

LESZEK SZTAJDEL

ur. 1942; Jaszczowa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, współczesność, FSC, upadek FSC, samobójstwa

O upadku FSC

W 1988 roku pracowałem jeszcze w kadrach. Byłem Zastępcą Kierownika Działu Kadr i Szkoleń. Koreańczycy przyszli [do FSC] w 1995 roku. Wcześniej były próby współpracy z Peugeotem i potem powstawały jeszcze te spółeczki.

Jak zakład przejęli Koreańczycy początkowo było ładnie, pięknie. Koreańczycy przejęli całość układu zbiorowego, i zagwarantowali to na okres chyba trzech lat. Początkowo wszystko było na pokaz, porządek i tak dalej, nawet Dzień Dziecka hucznie się odbywał. Załoga była zadowolona i nikt nie przypuszczał, że to się tak źle skończy. [Koreańczycy] pobyli te 5 lat w fabryce i koniec. Upadłość... Do 2001 roku to już praktycznie niewiele kto został w fabryce.

Z fabryki odszedłem z końcem 2001 roku. Wypowiedzenie było 3 miesięczne, z tym że skrócone do 2 miesięcy, bo zgodnie z przepisami można było skrócić o jeden miesiąc. Praktycznie w fabryce nie pracowałem już od 1 listopada 2001 roku.

Upadek FSC to był szok, to było zaskoczenie. Na przykład, jeśli oboje pracowali w fabryce i zostali zwolnieni, bez prawa do świadczenia, bo za młodzi jeszcze byli i nie mieścili się w tych pomostówkach, no to był to szok. Znam przypadek, gdzie ludzie pozostawili wnuki – młode dzieci jeszcze, wiek przedszkolny i pierwsze, początkujące klasy w szkole podstawowej – i popełnili samobójstwo. Znam osobiście taki jeden przypadek, a słyszałem o wielu innych. Zresztą był taki program w telewizji, w pewnym momencie został zabroniony, właśnie o młodych ludziach, którzy widząc tą beznadziejność i perspektywy, jakie były przed nimi, popełniali samobójstwa. To były zwierzenia i kolejarzy, i [różnych innych osób]. Te osiedla, które są to przynajmniej znaczna część ludzi właśnie w FSC pracując dostała mieszkania, także nastroje były nieciekawe.

Porównałem sobie taką rzecz. Pracowałem jeszcze w kadrach. Jak odchodził pracownik to często ja przychodziłem na szklanekę kawy czy herbaty i lampkę wina i któryś tam z dyrektorów i zastępców dyrektora, też był na to pożegnanie [pracownika]. To było miłe. Ludzie dostawali odprawy emerytalne i te spotkania nie

trwały długo, z godzinę, półtorej i były w miłej atmosferze. Potem jak te zwolnienia [się zaczęły], to [zaczęto] traktować ludzi tak per noga. Na urągowisko przystali jakąś tam panią z urzędu pracy – z pośredniaka, jak to się przed wojną nazywało – nie wiem po co, tym bardziej, że wysłali do fabryki szeregowego pracownika, a nie kierownika oddziału . Przecież wiadomo było, że jak zwolnili tyle tysięcy ludzi, to nie ma możliwości zatrudnienia. Ona tam zaczęła się silić, że będą to i tamto robić, ale praktycznie nie robiono nic. Pieniądze, które były dawane już później szły na szkolenia różnego typu i w początkowej fazie większość tych pieniędzy wracała do Anglików czy do tych, którzy te szkolenia robili w powstających firmach.

Pamiętam to uczucie, jak wychodziłem ostatni raz z bramy i jakoś mnie nie ciągnie, żeby w ogóle tam teraz pojechać, żeby cokolwiek zobaczyć. [Jakby nie patrzeć], w tej fabryce byłem 36 lat, plus te 5 lat ze służbą wojskową. Nie mogę patrzeć na to, co porobiono. Tak samo dużo miałem kolegów, znajomych, którzy z fabryki przeszli do Ursusa. Jak tamtędy przejeżdżałem, popatrzyłem, co zrobili z tego Ursusa, to... Autentycznie, najnowocześniejszy zakład tak zmarnować. Do tych co [to] zrobili, to całe życie będę miał jakiś taki niedosyt, że mogli tak zrobić, żeby w jakiś sposób się sami wzbogacili, i doprowadzili to do takiej ruiny? Przecież tego nie można było zrobić tak gwałtownie.

Data i miejsce nagrania	2014-01-17, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Jacek Bednarczyk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"